

Demokracja wobec sztucznej inteligencji

U początków informatyki funkcjonowało pojęcie „elektronicznego mózgu”. Ówczesni ludzie wyobrażali sobie pewnie, że w tej stalowej szafie z migającymi lampkami i napisem *Komputer* znajdują się dwie, wielkie, pofałdowane półkule – szare i elektroniczne. Ten „elektroniczny mózg” był postrzegany jako tajemnicze zagrożenie dla ludzkości. Musiało sporo czasu upłynąć, aby ludzie oswoili się z komputerami, a jeszcze więcej, aby prawie każdy nosił komputer we własnej kieszeni w formie telefonu komórkowego. To oswojenie się nie zmienia faktu, że komputery odmieniły świat, w którym żyjemy, głównie na dobre, ale trochę i na złe, w bardzo wielu aspektach życia.

Obecnie historia powtarza się ze „sztuczną inteligencją”. Nikt jej nie widział, a większość nie wie, jak działa, ale wielu boi się, że przejmie kontrolę nad ludźmi. Czy jest się czego bać? Trochę tak – jak każdej znaczącej nowości – ale to nie sztuczna inteligencja jako taka będzie mogła przejąć kontrolę nad ludźmi, tylko ludzie posługujący się nią do swoich celów.

Termin „sztuczna inteligencja” jest mylący, bo sugeruje, że mamy do czynienia z odpowiednikiem inteligencji ludzkiej, a tak nie jest. Człowiek rozumuje, czyli z określonych przesłanek wyciąga wnioski. Rozumie związek między przyczyną a skutkiem. Jeśli włożę rękę do gorącej zupy, to się oparzę. Dlaczego? Bo zbyt wysoka temperatura niszczy ludzkie komórki. Wiedząc co jest przyczyną, a co skutkiem, będę unikał wkładania ręki do dowolnego gorącego płynu. Sztuczna inteligencja tak nie działa. Sztuczna inteligencja, a bardziej precyzyjnie – uczenie maszynowe – polega na obliczeniu prawdopodobieństwa zajścia pewnego zjawiska. Mając w systemie zapisane miliony przypadków wkładania przez kogoś ręki do jakiegoś płynu z różnych przyczyn, można obliczyć prawdopodobieństwo oparzenia się w konkretnym przypadku. Wiedząc, że konkretne dziecko jest samo w kuchni, w której jest kuchenka, na której stoi garnek z zupą, to z wysokim prawdopodobieństwem dziecko, które włoży do niej rękę oparzy się. Nie wiemy tego ze 100% pewnością, bo nie wiemy, czy kuchenka jest włączona, a nawet jeśli tak, to jak długo zupa się podgrzewa i jaką ma temperaturę, ale na wszelki wypadek lepiej zablokować dziecku wejście do kuchni. Jeśli jednak tak się zdarzy, że dziecko będzie samo w kuchni i się oparzy, to ten sam system sztucznej inteligencji zablokuje wejście do kuchni matce, która przybiegnie ratować dziecko, bo nie zna takiego pojęcia jak „poświęcenie” i nie rozumie, dlaczego matka świadomie chce się oparzyć.

Systemy sztucznej inteligencji są dzisiaj stosowane głównie w bezpieczeństwie, medycynie i biznesie. W obszarze bezpieczeństwa pozwalają na przykład wytypować podejrzanych o planowanie ataku terrorystycznego. W medycynie pozwalają wykrywać różne choroby, na przykład raka, w bardzo wczesnym stadium rozwoju. W biznesie pozwalają docierać z trafną informacją promocyjną do potencjalnych klientów. Jeśli dany klient marzy o wakacjach nad ciepłym morzem, to bez sensu jest wysyłanie mu reklam wakacji w górach. Na reklamach wakacji w górach nie da się na tym kliencie zarobić, a na reklamach wakacji nad morzem – jak najbardziej.

Ostatnio jednak techniki sztucznej inteligencji zaczęto stosować do manipulacji wyborami w krajach demokratycznych. Są one wówczas ściśle powiązane z mediami społecznościowymi, które stanowią z jednej strony źródło informacji o obywatelach, a z drugiej – kanał dostępu do nich z konkretną informacją. Istotą tego podejścia jest przekonanie ludzi, aby nie kierowali się rozumem, tylko emocjami przy podejmowaniu decyzji wyborczych. Pozyskiwanie i analizowanie wiedzy jest bowiem zawsze pracochłonne i wymaga wysiłku intelektualnego, a wzbudzanie emocji, w szczególności negatywnych, jest łatwe. Wyobraźmy sobie firmę wynajętą przed danego kandydata na wybieralny demokratycznie urząd, która dysponuje oprogramowaniem do sztucznej inteligencji i dostępem do prywatnych danych obywateli z mediów społecznościowych. Korzystając z metod sztucznej inteligencji taka firma potrafi przeprowadzić negatywną kampanię dobierając tendencyjnie fakty indywidualnie do każdego obywatela w taki sposób, aby z jak największym prawdopodobieństwem wzbudzić w nim te negatywne emocje, o które chodzi kandydatowi. Czy to są prawdziwe fakty, czy wymysły nie ma znaczenia, chodzi bowiem o emocje, a nie o wiedzę. Najczęściej fakty są w takim komunikacie pomieszane z wymysłami, aby tym trudniej było dotrzeć do prawdy. Jeśli na danego kandydata chce na zasadzie rozumowej głosować 40% wyborców, to wystarczy emocjonalnie zmanipulować 11%, aby uzyskać 51% i objąć władzę. Największym zagrożeniem dla ludzkości, a szczególnie dla demokracji, nie jest sztuczna inteligencja, tylko bezmyślność.